

DOMINIKA LUBON

don't mess
with me

Z czasem on przestaje czuć
do niej tylko nienawiść.



Copyright © 2023
Dominika Luboń
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Sandra Pętecka
Korekta:
Katarzyna Chybińska
Karolina Piekarska
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-483-3

DOMINIKA LUBOŃ

DON'T MESS WITH ME

OŚWIĘCIM 2023

Dla każdego, kto we mnie wierzył.

Prolog

Lanore szła ulicą z wysoko uniesioną głową. Wsłuchiwała się w melodię dochodzącą z jej słuchawek, uśmiechając się lekko pod nosem. Właśnie leciała jej ulubiona piosenka. Pewnie gdyby teraz była w domu, zaczęłaby cicho śpiewać, ale znajdowała się wśród obcych ludzi. Dziś miała świetny dzień, który spędziła z przyjaciółmi, a teraz wracała samotnie do domu. Było już późno, ale dziewczyna była przyzwyczajona do powrotów o tak późnej porze. Poświęcała znajomym każdą wolną chwilę.

Właśnie przechodziła obok domu dziecka i jak zawsze spoglądała w tamtym kierunku. Na początku wszystko wydało jej się takie samo – jak każdego dnia – ale chwilę później dostrzegła dwóch chłopaków. Lanore przystanęła, przyglądając się temu, co robili.

Jeden z nich malował po ścianie budynku, a drugi stał obok, przyglądając się malowidłu, które powoli powstawało. Wokół nie było nikogo, kto mógłby zareagować. Dziewczyna bez chwili zastanowienia wybrała numer policji i zgłosiła zdarzenie, którego właśnie była świadkiem. Policja miała przyjechać wkrótce, ale czy zdążyliby uratować to, co właśnie było niszczone przez tę dwójkę? Lanore nie była osobą, która stałaby z boku, przyglądając się, jak ktoś robi coś niezgodnego z prawem czy jej własnym przekonaniom. Dlatego też dziewczyna pewnym krokiem ruszyła w stronę nieznajomych.

– Hej! – krzyknęła. – Co wy wyprawiacie?!

Chłopak trzymający sprej zastygł w miejscu. Powoli odwrócił głowę w jej kierunku i wcale nie ukrywał zdziwienia tym, że ktoś w ogóle odważył się zakłócić jego ciężką pracę. Wrócił do

kończenia malowidła, kompletnie niewzruszony jej pytaniem. Lanore wpatrywała się w chłopaka w kapturze, który najwyraźniej zlekceważył jej słowa. Ten, który stał obok niego, był bardziej zainteresowany swoim papierosem niż tym, co działo się wokół niego.

– Mówię do ciebie!

Stanęła w odległości kilkunastu metrów od nich. Nie chciała podchodzić bliżej, bo nie miała w sobie dość odwagi. Oni byli więksi i starsi. Na pewno nie dałaby sobie z nimi rady, chociaż szczerze wierzyła w swoje umiejętności, wołała jednak nie ryzykować.

– Masz jakiś problem? – spytał spokojnym głosem chłopak w kapturze.

Był całkowicie skoncentrowany na tym, co robił. Zwinnie poruszał się wzdłuż ściany ze sprejem w ręku. Lanore mogła się domyślić, że to nie pierwszy raz, kiedy niszczył mienie miasta.

– Ty jesteś moim problemem! – warknęła rozzłoszczona dziewczyna.

Odgarnęła włosy z twarzy, które przez podmuch wiatru, zasłoniły jej oczy. Założyła za uszy kasztanowe loki i ponownie spojrzała na chłopaka.

– Czerwony – powiedział, co dziewczynę kompletnie zbiło z tropu.

Zrozumiała go dopiero wtedy, gdy jego kolega rzucił mu inny sprej.

– Przestań! – rozkazała.

– Zamknij się! Co cię obchodzi ten pieprzony budynek?! – warknęła, nie patrząc na brunetkę.

Lanore zadarła dumnie podbródek. Obchodził ją, ponieważ jej mama była dyrektorką tego ośrodka. Traktowała go niczym swój drugi dom, więc jak mogłaby pozwolić na zniszczenie czegoś tak cennego dla wielu osób? Było to przecież jedyne bezpieczne schronienie dla wielu dzieci.

– Aron... Policja tu idzie – jęknął chłopak z papierosem.

Lanore słysząc te słowa, nie potrafiła powstrzymać triumfalnego uśmiechu, który wdarł się na jej usta. Aron zaś – chłopak w kapturze – posłał jej wrogie spojrzenie.

– Zapłacisz mi za to – zapewnił dziewczynę.

– Gdybym jeszcze się ciebie bała – prychnęła, odwracając się na pięcie. – To ja dzwoniłam! – zawołała do funkcjonariuszy, którzy właśnie do nich podchodzili. – Tego w kapturze najlepiej skażcie na dożywocie – poleciła im, wskazując na Arona.

Rozdział 1

Przyłożyłam dłonie do zimnych policzków i delikatnie je potarłam. Były zaczerwienione przez lodowate powietrze na zewnątrz. Zdecydowanie marzyłam o tym, aby zima wreszcie dobiegła końca. Rozpięłam kurtkę i weszłam do pierwszego pomieszczenia na korytarzu. W środku nikogo nie było, więc od razu wyszłam i zaczęłam swoje poszukiwania. Długo jednak nie trwały, ponieważ zauważyłam panią Regine.

– Dzień dobry! – zawołałam. – Widziała pani moją mamę?

– Jest w świetlicy – odpowiedziała po krótkim namyśle.

Chwilę później kobieta zniknęła za drzwiami prowadzącymi do kuchni.

Świetlica była na samym końcu korytarza, więc szybkim krokiem ruszyłam w tamtym kierunku. Drzwi były zamknięte, ale nie czekając na pozwolenie, weszłam do środka. Przychodziłam tu tak często, że wszyscy zdążyli przyzwyczaić się do mojej obecności.

Mama stała pośrodku pomieszczenia i przyglądała się ścianom. W pokoju panował kompletny chaos. Na podłodze rozwinięta była folia, a gdzieś tam na niej wylana farba, której zapach wyczuwalny był w powietrzu.

– Czemu tak tu brudno? – mruknęłam.

Trudno było nie zauważyć, że jest remont. Zapytałam o to tylko dlatego, ponieważ chciałam zaszygnalizować swoje wejście. Mama odwróciła w moją stronę głowę i obdarowała mnie promiennym uśmiechem. Zawsze emanowała dobrocią i pozytywnym myśleniem. Byłyśmy kompletnie różne, a jedynymi naszymi wspólnymi cechami był wygląd. Często zastanawiałam

się, jakim cudem byliśmy spokrewnione. Zawsze tłumaczyłam sobie, że to geny taty nas poróżniły.

– Lanore, co tutaj robisz? – zapytała szczerze zaciekawiona.

Głośno westchnęłam, omijając plamę czerwonej farby. Zdecydowanie nie chciałam zmieniać koloru swoich czarnych butów.

– Muszę iść na zakupy – wyjaśniłam.

– Czego potrzebujesz?

– Hm... – Udałam, że się zastanawiam, choć doskonale znałam odpowiedź na to pytanie. – Tylko czerwonego swetra. Tym razem naprawdę potrzebuję zakupów.

– Gdy w zeszłym tygodniu były urodziny Niny, mówiłaś dokładnie to samo – zauważyła. – Dokąd tym razem się wybierasz?

– Do kina – odpowiedziałam, uśmiechając się. – Chris wreszcie mnie zaprosił.

Usłyszałam za plecami parsknięcie. Odwróciłam się wystraszona i zobaczyłam po drugiej stronie pomieszczenia chłopaka, który właśnie ze mnie drwił.

Jak mogłam go nie zauważyć, gdy tu weszłam?

– Lanore, sądzę, że to mało istotne, w co będziesz ubrana. Nie za to powinien cię lubić.

Zerknęłam z powrotem w stronę mojej rozmówczyni i błagałam ją, by na nią spojrzała.

– Mamo, Chris jest... doskonały – wyszeptałam, zabawnie poruszając przy tym brwiami.

Moja rodzicielka wybuchnęła głośnym śmiechem, zakrywając dłonią usta.

– Kochanie, jesteś naprawdę mistrzynią w przekonywaniu, ale nie dam ci pieniędzy.

Usiadłam na krześle nieopodal niej. To wciąż nie był koniec moich negocjacji.

– Przyszłam tu prosto ze szkoły. Jestem głodna i wykończona – westchnęłam teatralnie.

– Jest weekend. Nie byłeś w szkole.

– Słuszna uwaga. – Pokiwałam głową z uznaniem. – To na prawdę ostatni raz!

Patrzyła na mnie z niezadowoleniem i wiedziałam, że jeśli mi ulegnie, to będzie to ostatnia taka sytuacja.

– Poczekaj tu na mnie. Przyniosę ci herbatę.

– Jesteś kochana. – Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

Chrisa znałam od niedawna, ale od niepamiętnych czasów się w nim podkochiwałam. Był moim ideałem, chociaż Nina cały czas mnie pytała, co ja w nim takiego widzę, a widziałam naprawdę wiele. Jego niebieskim oczom mogłabym przyglądać się godzinami. Był wysoki i posiadał czuprynę kręconych blond włosów. Gdy się uśmiechał, po prostu nie mogłam oderwać od niego wzroku. Uczęszczał na dodatkowe zajęcia z biologii i chemii, a jego największym marzeniem było zostanie lekarzem. Podziwiałam jego ambicje i zaangażowanie.

Usłyszałam, jak chłopak za moimi plecami przeklina. Spojrzałam na niego przez ramię, uśmiechając się pod nosem. Miał na twarzy i włosach farbę, którą musiał się przez przypadek pochłapać.

– Do twarzy ci w czerwieni – zachichotałam.

Spojrzał na mnie, unosząc brew. Nie ukrywał swojego niezadowolenia z mojego komentarza.

– To miał być taki żart? Nieśmieszny – prychnął.

Chłopak wytarł twarz w koszulkę i przez kilka długich sekund widziałam jego wyrzeźbiony brzuch. Dopiero teraz przyjrzałam się mu dokładnie. Wydawało mi się, że już kiedyś się spotkaaliśmy, ale nie mogłam sobie przypomnieć okoliczności. Może gdyby nie był pobrudzony farbą i miał czyste ubrania, przypomniałabym sobie.

– Przywykłem do tego, że dziewczyny się gapią, ale ty zdecydowanie przeginasz.

– Uważaj, żebyś nie zrobił sobie krzywdy tym pędzlem. Wiadac, że nie jesteś najlepszym malarzem – rzuciłam kąśliwie.

Miałam nadzieję, że uraziłam jego dumę i choć trochę odgryzłam się za wcześniejszą drwinę.

– Uwierz mi, jestem dobry w ogromnej ilości najróżniejszych dziedzin. Potrafię bardzo dużo – zapewnił pewny swoich słów.

Zaśmiałam się, kręcąc głową.

– Zdecydowanie chwalenie samego siebie wychodzi ci perfekcyjnie.

Chłopak przeczesał palcami ciemne włosy i uśmiechnął się ironicznie. Chciał coś powiedzieć, ale do pokoju wróciła moja mama. Trzymała w ręce dwa kubki z herbatą. Wstałam z krzesła i wzięłam jeden z nich. Napój nie był gorący, więc od razu się napiłam. Drugi kubek podała chłopakowi.

– Poznaliście się już, prawda? – zapytała z uśmiechem na ustach. – Mam nadzieję, że nie macie do siebie żadnego żalu.

– Jakiego żalu? – zdziwił się chłopak, kompletnie nie rozumiejąc, o czym mówi.

– To Lanore zgłosiła twój wybryk, gdy malowałeś ścianę ośrodka – wyjaśniła ze zdziwieniem.

Zakrztusiłam się herbatą i spojrzałam na chłopaka. Żadne z naszej dwójki nie spodziewało się takiej informacji.

– Och, to Lanore była tak miła – zawołał ze sztucznym uśmiechem.

– Wiedziałam, że skądś cię znam.

– Aron mieszka od kilku miesięcy naprzeciwko nas – wyjaśniła moja rodzicielka.

Teraz już wiedziałam, z kim mam do czynienia. Idiota, który puszczał głośną muzykę i malował mury naszego miasta, to nikt inny, jak człowiek stojący obok mnie. Zdecydowanie nie zostaniemy przyjaciółmi.

Mama podeszła do mnie i podała mi banknoty. To był idealny czas na wyjście. Nie miałam ochoty spędzać nawet minuty w towarzystwie tego chłopaka.

– Ja już pójdę – stwierdziłam, patrząc na mamę.

Mój humor uległ zmianie i to Aron był tego przyczyną. Nie sądziłam, że kiedykolwiek nasze drogi się skrzyżują. Byłam zła na mamę, że zapomniała mnie poinformować, że chłopak, który za karę odmalowuje ściany całego ośrodka, to nikt inny jak osoba, na którą doniosłam. Na pewno nie zamierzałam tu wpadać tak często jak dotychczas. Spotkanie tego naburmuszonego osobnika nie było jedną z najprzyjemniejszych rzeczy.

Dokładnie przyglądałam się ubraniom, które dzisiaj kupiłam. Zielona bluzka, którą wybrała dla mnie Nina, kompletnie nie była w moim stylu. Już nie wyglądała tak ładnie, jak w sklepie. Zaczęłam nawet żałować, że ją kupiłam. Chyba nie powinnam słuchać rad w kwestii mody od dziewczyny, która posiadała zupełnie inny gust niż ja. Musiałam zapamiętać jedną ważną zasadę: nigdy nie słuchać Niny, gdy chodziło o ubrania. Może i знаła się na modzie, ale zdecydowanie ta bluzka nie pasowała do mojej osoby. Zielony kolor. Nienawidzę zieleni! Włożyłam koszulkę z powrotem do sklepowej torby i wrzuciłam na dno szafy.

Zauważyłam przez okno wjeżdżający na podjazd samochód mamy. Wyszłam z pokoju i otworłam drzwi frontowe, żeby nie musiała używać kluczy, których pewnie i tak zapomniałaby zabrać z samochodu. Rano wspominała, że dziś wróci później, ale nie spodziewałam się, że aż tak.

– John, mama wróciła! – zawołałam.

Mój ojczym od razu przełączył mecz na jakiś durny serial. Mama nie lubiła sportu, a już tym bardziej meczów. Dlatego John zwykle się z tym ukrywał i oglądał powtórki, gdy jej nie było w domu. Gdyby tylko wiedziała, co dzieje się pod jej nieobecność... Zwykle gdy mecz jest niekorzystny dla ulubionej drużyny mojego ojczyma, później jest on wkurzony. Mama przeważnie myśli, że to przez nasze kłótnie, ale to nieprawda. Za-

wsze go kryłam, ale tylko dlatego, żeby później w razie potrzeby móc to wykorzystać.

Drzwi się otwarły, ale nie zobaczyłam w nich mamy, tylko swojego „ulubionego” sąsiada z naprzeciwka.

– Co ty tutaj robisz?! – warknęłam. – I dlaczego wchodzisz tu jak do siebie?

Aron wszedł do środka i postawił na podłodze dwa kartony. Później spojrzał na mnie i głupio się uśmiechnął.

– W sumie to masz całkiem ładne nogi – skomentował.

Zdziwiona wpatrywałam się w niego z szeroko otwartymi oczami. Czy on naprawdę to powiedział? Jeszcze bardziej go za to nie lubiłam. Gapił się na mnie, gdy byłam ubrana w piżamę i nawet nie zamierzał tego ukrywać.

– Zabrakło ci języka w gębie? – Zaśmiał się. – To nawet lepiej. Ostatnio chyba używasz go w nieodpowiednich momentach – mruknął, krzyżując ramiona na piersi. – Żartowałem. Wcale nie masz ładnych nóg.

Pokazałam mu środkowy palec. Oczywiście, że miałam ładne i zgrabne nogi. Jego opinia nic mnie nie obchodziła. Naciągnęłam bluzkę w dół tak, żeby bardziej zasłonić uda.

– Wynoś się stąd – wyszeptałam, uśmiechając się wrednie.

– Lanore, mogłabyś być trochę miłsza – stwierdziła mama, pojawiając się nagle w drzwiach.

– Dobranoc – powiedział Aron z wyrachowaną grzecznością, uśmiechając się.

Jeszcze chwilę temu próbował mnie obrazić i w dodatku lustrował mnie wzrokiem, a teraz udaje dobrze wychowanego? Byłam wściekła, myśląc o konieczności mieszkania naprzeciwko kogoś takiego. Dziwiłam się, że tylko ja dostrzegałam, jak zepsuty do szpiku kości jest ten chłopak!

– Po co go tu przyprowadziłaś? – naskoczyłam na rodzicielkę, gdy tylko Aron opuścił nasz dom.

Kobieta spojrzała na mnie karcącym wzrokiem.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy miały o czym rozmawiać. Zmień najpierw swój ton, Lanore – oznajmiła, idąc prosto do salonu.

Wkurzona nie zamierzałam przeproszać, dlatego od razu ruszyłam do swojego pokoju. Doskonale wiedziałam, że moja znajomość z tym chłopakiem dopiero się zaczęła. On na pewno nie zamierzał mi odpuścić. Zresztą nie dziwiłam mu się, ale nie miałam zamiaru mu współczuć. Sam był sobie winien. Jutro zamierzałam dowiedzieć się czegoś więcej o jego karze. Miałam nadzieję, że będzie długa, trwająca przynajmniej rok albo nawet kilka lat. Z drugiej strony przez tego chłopaka nie będę mogła odwiedzać mamy w pracy, bo zdecydowanie nie chciałabym go spotkać.

Rozdział 2

Obudziłam się wcześniej rano, przez hałasy dobiegające z kuchni. Wstałam z łóżka i zaspana ruszyłam w tamtą stronę. Podejrzewałam, że to John przygotowywał śniadanie. Oczywiście, nie myliłam się – John krzątał się po pomieszczeniu.

– Zwariowałeś? – mruknęłam, ziewając. – Wiesz, która jest godzina?

– Ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie chcę marnować życia, przesypiając cały dzień. Poza tym stwierdziłem, że w ten sposób szybciej wstaniesz. No i proszę, jesteś. – Klasnął w dłonie.

Widząc jego uśmiech, domyśliłam się, o co tak naprawdę chodziło.

– Nie ma mowy! Nie pójde robić za ciebie całej roboty w biurze. Jest niedziela. – Miałam zachrypnięty głos, przez co mówiłam bardzo cicho i niewyraźnie.

Chciałam odwrócić się i ruszyć do łóżka, ale John złapał mnie za ramię i podprowadził do blatu. Wskazał jedną ręką na jedzenie i sok. Na stole przygotowane czekały naleśniki z dżemem, sok pomarańczowy, a obok tabliczka czekolady. John doskonale zdawał sobie sprawę, jak uwielbiam słodkie. Bez wątpienia chciał mnie przekupić i dobrze wiedział, jak to zrobić.

– Zaraz pójde do mamy i powiem, że się nade mną znęcasz.

John zaśmiał się, słysząc moje słowa.

– Wiedziałem, że pójdzie łatwo – przyznał sobie rację.

Od razu pomyślałam o słowach Arona na temat moich nóg. Może jednak nie powinnam jeść tyle słodkich i kalorycznych rzeczy? Może nie zauważałam, że posiadałam o kilka kilogramów za dużo?

– Co jest? – spytał John, gdy zauważył, jak wpatruję się w talerz.

– Uważasz, że jestem za gruba? – wypaliłam bez zastanowienia.

Mężczyzna uniósł jedną brew, opierając się dłonią o blat. Przyglądał mi się z uwagą.

– Myślałem, że nie jesteś jedną z tych dziewczyn, które zawsze widzą nadmiar kilogramów.

Miał rację, nigdy taka nie byłam. Jednak słowa Arona zasiały we mnie ziarno wątpliwości.

– Bo nie jestem, ale chciałam się upewnić. – Wzruszyłam ramionami. – Więc co masz do roboty? – Zmieniłam temat.

– Szybko się z tym uwiniemy. Maksymalnie godzina – zapewnił.

– Okej, ale jutro podwieziesz mnie do szkoły – zaproponowałam.

– To dobry układ – przyznał.

Lubiłam z nim rozmawiać nie tylko dlatego, że był w stosunku do mnie w porządku, ale dlatego, że rozumiał mnie bardziej niż mama. John był od niej młodszy o siedem lat. Nigdy mi nie przeszkadzało, że związała się z młodszym mężczyzną. Byli małżeństwem, więc John miał zostać na stałe w naszym życiu. Cieszyłam się z tego powodu, bo naprawdę go lubiłam, może i nawet kochałam jak ojca, ale chyba nigdy mu tego nie powiedziałam. Nasze relacje były dość śmieszne, ale ważne było, że się rozumieliśmy. Zazdrościłam mu cierpliwości, jaką miał w stosunku do mamy. Ona była jednym słowem szalona. Wpadała – w swoim mniemaniu – na genialne pomysły i próbowała wywrócić nasze życie do góry nogami.

Gdy oboje z Johnem wychodziliśmy z domu, dostrzegłam Arona, który również wychodził ze swojego. Wspaniały zbieg okoliczności, który nieszczególnie mnie cieszył. Było mi zimno, więc naciągnęłam na głowę kaptur kurtki i poszłam do samochodu za ojczymem.

W biurze podróży, którego właścicielem był John, zajmowaliśmy się prostymi sprawami administracyjnymi. Cały czas myślałam w kompletnie innym miejscu, a dokładniej przy Aronie. Nie wiedziałam, dlaczego tak dużo o nim myślałam, ale zastanawiałam się nad różnymi sprawami. Przestałam, dopiero wtedy, gdy John zaczął mnie wkurzać swoimi głupimi tekstami.

– Zakochałaś się – stwierdził bezradnym tonem.

– Chyba zwariowałaś. Poza tym zajmij się swoimi sprawami, a nie ingeruj w moje.

John wybuchnął śmiechem.

– Mówiłam poważnie – zapewniłam.

– Ja też.

– Przestań, to nie jest śmieszne – mruknęłam. – Może podzielić się z mamą nowinkami z wczorajszego meczu – odgryzłam się.

Mina Johna od razu zrzędnęła. Nie taki miałam cel, wypowiadając swoje słowa.

– Ech... Już wie i jest zła. Powiedziała, że jestem taki sam jak jej poprzedni mąż – wyjaśnił, głośno wzdychając.

– Przecież krzyczałam, że przyjechała! – zawołałam.

– No tak, ale przyszedł ten chłopak i myślałem, że to fałszywy alarm. Nie ma o czym gadać. – Machnął ręką.

Wiedziałam, że wcale nie było mu to obojętne, a słowa mamy bardzo go zabolęły. Zresztą... kogo by one nie ruszyły?

– Nie jesteś taki jak mój ojciec. Nie martw się – zapewniłam go.

Chciałam jeszcze dodać, że jest od niego lepszy, ale darowałam sobie. Nie lubiłam mówić o uczuciach. Chyba bałam się tego, że John będzie się ze mnie śmiał. Nasze relacje były dosyć luźne i chyba nie chciałam tego zmieniać. Tak było dobrze i bezpiecznie.

– Mam dzisiaj randkę – powiedziałam, uśmiechając się szeroko. – Z Chrisem.

– Zaprosiłaś go? Jemu jakoś ciężko to szło.

Chris po prostu mnie nie zauważał. Byłam dla niego tylko koleżanką, ale chyba to się wreszcie zmieniło, a przynajmniej taką miałam nadzieję.

– Zaprosił mnie do kina – pochwaliłam się.

Postanowiłam, że będę teraz myślała tylko o nim i o naszej randce. Trochę się stresowałam, ale w gruncie rzeczy, nie mogłam się już doczekać. Wciąż jednak miałam wątpliwości, co na siebie włożyć, ale czy to przypadkiem nie problem każdej kobiety?

Gdy wyszliśmy z Chrisem z kina, zrobiło się bardzo zimno, dlatego od razu naciągnęłam na głowę kaptur kurtki, a ręce schowałam głęboko do kieszeni. Chris był fantastyczny. Spędzanie z nim czasu było bardzo przyjemne. I pomimo tego, że film, na którym byliśmy kompletnie mi się nie podobał, to doceniałam czas wspólnie spędzony.

– Może następnym razem wybiorą się z nami Nina i Logan? – zaproponował.

Właściwie to Logan nie przepadał za Chrisem, ale był chłopakiem mojej przyjaciółki, dlatego byłam pewna, że by nie odmówili. W końcu, gdyby nie Logan wcale nie poznałabym Chrisa. Oczywiście to Nina namówiła go do tego, żeby nas ze sobą poznał, ale i tak byłam mu za to bardzo wdzięczna.

– Świetny pomysł. – Uśmiechnęłam się.

Chłopak odprowadził mnie pod dom. Liczyłam na to, że mnie pocałuje, tak jak się to dzieje na filmach romantycznych. Chris zaczął jednak mówić o projekcie z biologii, co nie było moim wymarzonym zakończeniem randki.

– Cześć! – zawołał znajomy głos, przerywając monolog Chrisa.

Zacisnęłam usta i powoli odwróciłam głowę w kierunku uśmiechającego się Arona. Już chciałam mu powiedzieć, żeby spadał, ale ubiegł mnie Christopher.

– Aron. Cześć, stary! – przywitał się blondyn. – To Lanore.
– Przedstawił mnie.

Szatyn wyciągnął do mnie dłoń, udając, że się nie znamy, a z jego ust nie zniknął głupkowaty uśmiech. Zdecydowanie lubił gierki.

– Aron, kuzyn Chrisa.

Ostatnie dwa słowa mnie zszokowały. Chris nie mógł być z nim spokrewniony. To po prostu nie wchodziło w grę. Nie rozumiałam, dlaczego Aron kłamał. Już się niestety znaliśmy, więc po co była ta szopka? Ucisnęłam jego dłoń i nawet zdobyłam się na wymuszony uśmiech.

– Aron, znalazłeś tę dziewczynę?

Pytanie Chrisa było jak cios w policzek, ponieważ od razu domyśliłam się, o jaką dziewczynę chodziło.

– Tak – odpowiedział Aron z nieukrywaną dumą.

– I co? – dopytywał.

– Gorąca – zapewnił.

Moje policzki oblała czerwień. Byłam wściekła na tego krety-na. Chris pokręcił głową i uśmiechnął się do kuzyna. Cieszyło mnie przynajmniej to, że było ciemno, więc istniała jakaś szansa, że Chris nie zobaczył, jak bardzo byłam zła.

– I co zrobisz? – dopytywał chłopak. – Mama mówiła, że jesteś wściekły.

Aron wzruszył ramionami. To było logiczne, że nie chciał przede mną zdradzić tego, co mnie czekało. To była jego słodka tajemnica. Jeszcze bardziej go znienawidziłam.

– Skoro ci się podoba to może się z nią umów? – zaproponował Chris.

– Nie jest w moim typie. – Obojętnie wzruszył ramionami.

Ten chłopak doprowadzał mnie do szału. Czułam się jak pionek, którego popycha się po planszy gry i wcale nie podobało mi się moje położenie.

– A kto jest w twoim typie? Puste laski, które nie wiedzą, jakim jesteś frajerem? – rzuciłam oschle, dając upust złości.

Nawet nie zdążyłam, zastanowić się nad tym, co powiedziałam. Aron spojrzał na mnie, mrużąc oczy, a Chris ze zdziwieniem zerkał to na mnie to na niego. Tak, zdecydowanie wszystko zepsułam.

– O co ci chodzi? Przecież nawet nie wiesz, jak wygląda tamta dziewczyna. – Aron wyraźnie podkreślił ostatnie słowa.

Ponownie zacisnęłam usta. Chłopak wyraźnie rzucał mi wyzwanie – chciał mnie upokorzyć przed Chrisem, a raczej pragnął, abym sama to zrobiła. Prawie mu się udało, ale ja zawsze wychodziłam z twarzą z każdej opresji.

– Masz rację – odpowiedziałam przesłodzonym głosem. – Nie wiem nic o tej dziewczynie.

– Chris, może wpadniesz do nas?

To również zrobił specjalnie. Chciał zniszczyć naszą randkę, w dodatku nastraszyć tym, że może mu o wszystkim powiedzieć. Zanim zdążyłam zaproponować mu, żeby przyszedł do mnie, Chris się zgodził na propozycję kuzyna.

– W sobotę robię imprezę. Może wpadniecie? – spytał Aron.

– Jasne. Lanore, przyjdiesz?

Chris wpatrywał się we mnie swoimi ślicznymi oczami, więc nie mogłam mu odmówić, chociaż wcale nie chciałam tam iść. Gdy spojrzałam na Arona miał on tajemniczy wyraz twarzy i już wiedziałam, że będę musiała na niego uważać. On już na pewno miał przygotowany plan mojej kompromitacji.

– Z miłą chęcią – odpowiedziałam z uśmiechem.

– Świetnie – stwierdził Aron. – To do zobaczenia.

Te słowa nie były przyjacielskim pożegnaniem, wręcz przeciwnie. Aron po prostu chciał, żebyśmy już sobie poszły, chociaż to on podszedł do nas.

– Zobaczymy się jutro – powiedział Chris, ruszając w kierunku domu swojego kuzyna.

Aron spojrzał na mnie z tym swoim głupim uśmieszkiem. W ten sposób chciał mi powiedzieć, że wygrał, a walką było to, z kim zo-

stanie Chris. Tym razem mu się udało, miał większe pole do popisu niż ja. On niczego nie mógł stracić, a ja wręcz przeciwnie.

– Idziesz? – zawołał do Arona, przebiegając na drugą stronę ulicę.

– Chyba musimy pogadać, nie sądzisz? – powiedział tak cicho, aby nie usłyszał go kuzyn.

– Nie sądzę, żebyśmy mieli o czym rozmawiać. – Uśmiechnęłam się sztucznie. – I odpieprz się wreszcie ode mnie.

Przeszłam obok niego, uderzając go ramieniem. W odpowiedzi usłyszałam śmiech, co trochę mnie zdziwiło. Nie podejrzewałam, że ktoś taki potrafi się w ogóle śmiać.

– To dopiero początek, a ty już uciekasz – stwierdził, kręcąc głową.

– Aron! – zawołał Chris.

Chyba tylko on powstrzymywał mnie przed wybuchem. Nie zwracając dłuższej uwagi na Arona, wróciłam do domu. Gdy weszłam do środka, głośno trzasnęłam drzwiami. Ściągnęłam buty i zostawiłam je na środku korytarza, po czym rozpięłam kurtkę i cisnęłam nią na szafkę, z której i tak od razu spadła.

– Co się stało? – Usłyszałam zaniepokojony głos Johna.

– Nic – warknęłam.

Weszłam do kuchni, w której mój ojczym właśnie robił kolację. Mama siedziała na krześle barowym i wpatrywała się w Johna, krzątającego się po kuchni. Jej wzrok od razu przeniósł się na mnie, gdy zauważyła, że weszłam do pomieszczenia. Uniosła brew, czekając, aż się odezwę i wytłumaczę, co się wydarzyło, ale ja nie miałam zamiaru o tym rozmawiać. Podeszłam do blatu i zajrzałam Johnowi przez ramię.

– Jestem głodna – westchnęłam. – Co gotujesz?

– Spaghetti – wyjaśnił. – Więc mówiłaś, że co się stało?

– Długo jeszcze? – Skinęłam głową w kierunku garnka, ale sama nie wiedziałam, czy chodziło mi o jedzenie, czy o to, że zadawał tyle pytań, na które nie miałam ochoty udzielać odpowiedzi.

Wcale nie byłam aż tak głodna, ale to na pewno odwróciłoby moją uwagę od kłębiących się myśli w mojej głowie. Wiedzia-
łam, że to dopiero początek.

– Lanore, przyjdź do mnie jutro po lekcjach – poprosiła mama.

– Muszę?

W odpowiedzi tylko skinęła głową i delikatnie się uśmiechnę-
ła. Podziwiałam ją za cierpliwość do mojej osoby. Ja byłam jak
aktywny wulkan, ona emanowała spokojem niczym oaza.

– Okej – mruknęłam i z powrotem spojrzałam na ojczyma.

– W sobotę idę na imprezę, więc na pewno nie będę mogła pójść
z tobą do biura.

– Z tego co wiem, to na imprezy chodzi się wieczorem – pró-
bowałam zażartować, ale nie słysząc żadnej odpowiedzi, kontynu-
owałam: – Ktoś ma naprawdę podły nastrój. Dokąd idziesz? Mam
was zawieść?

– Jeśli naprawdę musisz. – Zaśmiałam się. – Tylko jest jeden
zasadniczy problem.

John spojrzał na mnie pytająco, ale zauważyłam, że się uśmie-
cha. Chyba cieszył się, że w końcu poprawił mi humor.

– Impreza jest w domu naprzeciwko. – Skinęłam w kierunku
okna.

– U Baileyów?

– Jeśli masz na myśli tego kretyna Arona to owszem – odpo-
wiedziałam z uśmiechem.

Obrażanie Arona było zdecydowanie jednym z lepszych zajęć,
które w dodatku poprawiało mi samopoczucie.

– Wiedziałam, że się zaprzyjaźnicie – zawołała wesoło mama.

– Naprawdę sądzisz, że chciałabym mieć coś wspólnego
z kimś takim? – prychnęłam.

– Więc czemu tam idziesz? – zdziwił się John.

Przewróciłam oczami, bo kompletnie nie miałam ochoty im
tego tłumaczyć. Poza tym to była sprawa między mną a Aronem.
Nie chciałam, żeby rodzice się w to mieszała. Chyba po prostu

nie chciałam wyjść na dzieciaka, który od razu poskarżył się dorosłym. Potrafiłam przecież radzić sobie sama. Tym bardziej że Aron nie był dla mnie żadnym zagrożeniem. Nie bałam się go.

– To skomplikowane. Co z tym jedzeniem?

– Nigdy nie zrozumieć twojej córki – skwitował John, odwracając się do mamy.

– To proste – stwierdziła, jakby rozmawiali o obsłudze jakiegoś urzędnika. – Wystarczy zajrzeć do jej serca.

– Najwyraźniej jestem ślepy – zażartował.

– Miło słyszeć, że czegoś nie potrafisz, przemądrzały człowieku. – Przewróciłam oczami i usiadłam obok mamy na krześle.

– Uważasz, że jestem przemądrzały? – spytał, jakbym właśnie go uraziła.

Mama posłała mi rozbawione spojrzenie. Cieszyłam się, że już nie jest na niego zła. Nie lubiłam, gdy się kłócili. Trudno było wtedy z nimi żyć.

– Przemądrzały, a w dodatku podlizujesz się, gdy czegoś chcesz – kontynuowałam.

– Emily, ucisz ją – poprosił, śmiejąc się.

– I łatwo cię urazić – dodałam.

John pokręcił głową i wrócił do gotowania. Ech, już nie mogłam się doczekać jutrzejszego dnia. Znowu będę musiała spotkać Arona, a to była ostatnia rzecz, której chciałam. Czasami miałam wrażenie, że mam wiecznego pecha. Zawsze musiałam się w coś wplątać.